Chrzanowski, Ignacy

"Andrzej Samuel i Jan Seklucyan", J. Warmiński, Poznań 1906 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 4/2, 238-260

1907

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MUZEUM HISTORII POLSKI

SPRAWOZDANIA.

Andrzej Samuel i Jan Seklucyan. Z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu napisał ks. dr. J. Warmiński, członek tegoż Towarzystwa, Poznań, 1906, str. XVI i 550.

O Andrzeju Samuelu, eksdominikaninie, który już około roku 1525 krzewił reformacyę, naprzód w Poznaniu, a potem, zmuszony opuścić Wielkopolskę, w Prusach, pod opieką księcia Alberta,—ci nawet, których żywo zajmuje historya ojczysta, słyszeli bardzo mało albo zgoła nic. Prawdę powiedziawszy, nie wiele na tem stracili, już bowiem P. Tschackert, dokładny znawca ówczesnych stosunków, wykazał, że był to człowiek bardzo nieciekawy,—małoduszny, samolubny, kłótliwy, niespokojny, zarozumiały; a badania ks. Warmińskiego, oparte na niezwykle rozległej i gruntownej znajomości źródeł archiwalnych i literackich, potwierdzają ten sąd w zupełności.

Prawdziwie na swoje utrapienie, sprowadził Samuela do Poznania biskup Sebastyan Branicki, ani przypuszczając, że wpuszcza wilka do owczarni. Rychło jednak zaczęto się na nim poznawać, wytoczono mu nawet proces o „herezyę“, ale Samuel nietylko umiał się wykręcić, ale tak dalece uśpił czujność Branickiego, zwierzając mu się, iż pragnie jechać na dalsze studya teologiczne zagranicę, że biskup dał mu zasiłek na drogę, nie wiedząc oczywiście, że chytry mnich wyłudził już był pieniądze od jakiejś panny Małgorzaty z Poznania, obiecując się z nią ożenić, i że chodzi mu nie o teologię katolicką, ale o protestancką. Po krótkim pobycie w Witemberdze przeniósł się Samuel do Lipska, gdzie sprzeniewierzył się niebawem Małgorzacie, pojmując w małżeństwo Annę, córkę Gunterada, patrycyusza lipskiego, a siostrę żony słynnego Kaspra Krucygiera, doktora i profesora teologii protestanckiej w Witemberdze. W Lipsku nawiązał Samuel stosunki listowne z księciem Albertem, wkradając się w jego łaski i żebrząc natarczywie o zasiłek. Książę odpowiadał zazwyczaj milczeniem na listy błagalne Samuela, a wówczas ten, nie bacząc na grożące mu ze strony władzy kościelnej niebezpieczeństwo, nie zważając nawet na wyrok śmierci, który wydał nań sejm krakowski, przybył w roku 1543 do Poznania, w nadziei, że bawiący tam właśnie książę zasłoni go swoją opieką. Nadzieja nie zawiodła: po długich zabiegach i żebraninach wcisnął się Samuel do książęcego orszaku i wraz z Albertem wyjechał do Prus, marząc o kate-

drze teologii w świeżo założonym uniwersytecie królewieckim. Nie otrzymał jej nigdy, — zapędzono go natomiast do propagandy nowowierczej wśród Mazurów, dając mu urząd pastora w miasteczku Dąbrownie (leżącem tuż obok Grunwaldu i Tannenberga) i superintendenta czy archidyakona nad okolicznem duchowieństwem nowowierczem. Wziął się Samuel raźno do pracy: parafian traktował brutalnie, na jednego z nich rzucił klątwę za to, że, nie mogąc znaleźć rodziców chrzestnych, spóźnił się o kilka dni ze chrztem dziecka; podwładnych sobie pastorów zamęczał cyrkularzami. Wyrzucono wreszcie doktora teologii z Dąbrowny i przeniesiono do Passenheimu (niedaleko Szczytna), z napomnieniem, by się lepiej sprawował; jakoż poprawił się: raz, podczas Zielonych Świątek, nagabywał pożądliwie niewiasty pod ratuszem; kłócił się i swarzył, z kim tylko mógł; obowiązki pełnił opieszale, parafianom wymyślał na kazaniach od osłów, głupców i łajdaków; to też ci przestali łożyć na jego utrzymanie, i skarżył się Samuel przed księciem, że mu piwa braknie i że nawet bydlątka wyżywić nie może. Ale nie pomogło nic: znów go wyrzucono, i niefortunny mnich schronił się z żoną i dziećmi do Kwidzynia, gdzie niebawem, w roku 1549, życia dokonał.

Czemże zasłużył sobie Samuel, że się nim ludzie jeszcze zajmują? Tem przedewszystkiem, że był to jeden z najwcześniejszych w Wielkopolsce krzewicieli luteranizmu, że więc działalność jego kaznodziejska w Poznaniu jest ściśle związana z początkami reformacyi w Polsce; tem dalej, że z pod jego pióra wyszły pierwsze polskie książki nowowiercze, dziś wprawdzie zatracone ze szczętem, ale współcześnie szerzone gorliwie przez zwolenników reformacyi, nie tylko w Poznaniu, ale po całym kraju; tem nakoniec, że losy jego są ściśle splątane z losami Jana Seklucyana.

O nim słyszało się i wiedziało więcej, niż o mnichu Samuelu; imię jego wymawiało się nawet z niemałym szacunkiem, jako tego, który obdarzył Polskę pierwszym drukowanym przekładem Nowego Testamentu. A czem było dla Polski XVI wieku (jak i dla wszystkich innych narodów chrześcijańskich tego stulecia) Pismo święte w języku ojczystym, to dobrze i pięknie wyjaśnił Seklucyan, pisząc w dedykacyi Zygmuntowi Augustowi: „Gdyby W. K. M. ku Koronie polskiej wiele królestw przydał, jeszczeby W. K. M. tak wielkiego pożytku poddanym swoim nie zdziałał, jako jest słowa Pańskiego językiem polskim drukowanie“.

Nie przesadził Seklucyan, a sprytny, jak zawsze, wielbiąc króla, daleko więcej wielbił siebie: przecie nie król, tylko on, „naliższy sługa“ królewski, dokonał tego wielkiego dzieła, większego od „przydania“ Polsce wielu królestw, więc jakiejże zapłaty godzien? Długo na nią nie czekał: doczekał się i powszechnego uznania i poważnych zysków materyalnych, które mu zawsze jeszcze więcej na sercu leżały, aniżeli uznanie. Wprawdzie, kiedy w r. 1556 wydał przekład Nowego Testamentu Szarfenberger, zyski się zmniejszyły, ale uznanie nie zmalało, chociaż tu i owdzie chodziły między ludźmi jakieś szepty, że zmaleć powinno; ale szepty były zbyt ciche i jakoś niewyraźne, a z czasem umilkły nawet zupełnie; i mógł się Seklucyan nadal chełpić swojem dziełem i żywić nadzieję, że i po śmierci ludzie dochowają mu wdzięcznej pamięci. I ta nadzieja nie zawiodła go: historya literatury nie za-

pomniała mu tej wiekopomnej zasługi, że on pierwszy zdobył się na drukowany przekład polski Pisma świętego.

Ale o czem z pewnością nawet nie zamarzył Seklucyan, — że on, co tak zawzięcie walczył z Kościołem i duchowieństwem katolickiem, najwyższą i jedyną godną podjętego dla Korony polskiej trudu nagrodę otrzyma dopiero w XX wieku i że zawdzięczać ją będzie duchownemu katolickiemu, i to z tego samego Poznania, w którym walkę z Kościołem rozpoczął. Tą zaś nagrodą jest właśnie dzieło księdza Warmińskiego, który, w uznaniu zasług Seklucyana, położonych około przekładu Pisma świętego, dowiódł jasno, wyraźnie, niezbicie, że przetłumaczył je... Stanisław Murzynowski. Biedny Seklucyan! Czy mógł się spodziewać, że prawda, jak oliwa, na wierzch wypłynie, że, co za jego czasów tylko szczupła garstka ludzi wiedziała, to po wiekach dopiero wykryje bystra krytyka filologiczna? A nie tę jedną psotę wypłatał Seklucyanowi ks. Warmiński, który pierwszy we właściwem świetle pokazał nam nietylko jego życie i działalność, ale i jego charakter.

O młodych latach Seklucyana nie posiadamy pewnych wiadomości. Zdaje się, że przyszedł na świat w drugiem dziesięcioleciu XVI wieku; ale skąd pochodził, czy może z Siekluki w Galicyi, czy też z Siekluk w Wielkopolsce, gdzie i jak się kształcił, czy był rzeczywiście zakonnikiem, jak utrzymuje Stanisław Reszka — tego nie wiemy. Pierwszą pewną wiadomością jest ta, że w r. 1536 immatrykulował się w uniwersytecie lipskim, gdzie po pewnym czasie otrzymał stopień bakałarza sztuk wyzwolonych i gdzie przejął się mocno duchem nowowierstwa. Pod koniec roku 1538 jest już w Poznaniu i korzysta z opieki Łukasza Górki i jego syna, Andrzeja. Tutaj to poznał się z Samuelem, na którego, jak się zdaje, oddziaływał w duchu akatolickim, któremu później ułatwił ucieczkę i którego pisma nowatorskie z czasem po kraju będzie szerzył. O szkodliwości tych pism przekonały się rychło władze kościelne: reformacya rozpowszechniała się w dyecezyi poznańskiej. Musiano się bronić: archidyakon gnieźnieński wyjechał na wizytacyę pasterską, podczas której stwierdzono przez świadków, że duszą ruchu nowowierczego w dyecezyi jest Seklucyan. Dnia 20-go lipca r. 1543 wręczono mu akt oskarżenia, a 17-go sierpnia tegoż roku odbył się, pod przewodnictwem biskupa Branicktego, sąd. Seklucyan zaczął kręcić: przyznać się otwarcie do apostazyi nie miał najmniejszej ochoty, nie mając powołania na męczennika, więc jednych zarzutów, np., że bronił Lutra i jego nauki, zaparł się w żywe oczy, na inne, np. co do postu, dał odpowiedź wykrętną, dwuznaczną. Wobec tego Branicki zawiesił chwilowo wydanie stanowczego wyroku i rozkazał przeprowadzić śledztwo ponownie. To wypadło fatalnie dla Seklucyana, który też przeczuł pismo nosem i na roki biskupie, zwołane na dzień 24-ty września, nie stawił się, pod pozorem, że, jako pisarz przy cle królewskiem w Poznaniu *(notarius in thelonio)* musi bezzwłocznie wyjechać na granicę śląską. Sprawę sądzono więc zaocznie i również zaocznie wydano wyrok: Seklucyan jest winien „błędów heretyckich“ i odwoła je dnia 21-go października publicznie, w kościele, po kazaniu, a przed summą. Niedosyć na tem: Branicki, obawiając się, że Seklucyan, ufny w opiekę Górki, poddać się wyrokowi nie zechce, postanowił na wszelki przypadek zabezpieczyć powagę swojego sądu i w tym celu wyjednał u Zygmunta Starego roz-

kaz do starostów i podstarostów wielkopolskich, by kryjącego się Seklucyana schwytali i władzom kościelnym wydali. Ten dowiedział się o wszystkiem i na razie, może za radą Górki, postanowił kapitulować: stanął przed biskupem, abjuracyę wykonać obiecał, prosił tylko pokornie o złagodzenie jej formuły i, co za tem idzie, o odroczenie terminu. Biskup pozwolił: przesunął termin o cały tydzień, a przez ten czas formułę złagodził—nie jej istotę, oczywiście, tylko formę. W niedzielę, dnia 28-go października, przybył Branicki do kollegiackiego kościoła farnego i po kazaniu, w otoczeniu duchowieństwa i w szatach pontyfikalnych, udał się do przysionka kościelnego i zasiadł na *faldistorium*. Słowem, wszystko było już gotowe, na przyjęcie pokutnika, nie brakło niczego i nikogo—z wyjątkiem pokutnika. A pokutnik drapnął gdzieś w okolice Poznania: na dokonanie abjuracyi nie pozwolili mu jego współwyznawcy (w ich liczbie Samuel) w tem słusznem przekonaniu, że abjuracya zdyskredytuje nową wiarę wobec jej zwolenników. Skończyło się na tem, że Branicki uroczyście obwołał Seklucyana, jako „heretyka", a Seklucyan, na podobieństwo swego przyjaciela Samuela, powlókł się za orszakiem księcia Alberta do Prus.

Ale wkrótce zatęsknił za ojczyzną i już w kilka tygodni po odjeździe postanowił wracać, licząc na opiekę i pomoc ludzką. I nie przeliczył się: na sejmie piotrkowskim r. 1544 kilku posłów i senatorów jęło prosić starego króla, by Seklucyanowi choć na krótko wrócić pozwolił, pragnie on bowiem pojednać się z Kościołem; na taki argument serce królewskie zmiękło: ze względu, że „Kościół Boży nikogo od siebie nie odpycha", kazał król wystawić dla Seklucyana glejt na cztery tygodnie. Tego tylko było mu potrzeba: o pojednaniu z Kościołem, oczywiście, nawet mu się nie śniło, ale, myślał sobie, zdoła może przekonać króla, iż nie Branicki, tylko on, Seklucyan, ma za sobą prawdę. Więc popędził na sejm do Piotrkowa, by posłuchanie u króla uzyskać, ale spotkał go zawód: król nie chciał go na oczy widzieć, a czas upływał; obiecano mu wprawdzie przedłużyć glejt, ale, że go nie mógł, jak sam powiada, „przez sześć dni czekając, dostać", „musiał zasię z gardłem na jakie prześpieczniejsze miesce uciekać"—dokąd, nie wiadomo; wiadomo tylko, że teraz dopiero, w tem „prześpiecznem miejscu", odsłonił przyłbicę: prawdopodobnie, już jadąc do Piotrkowa, miał gotowe swoje „Wyznanie wiary chrześcijańskiej", teraz zaś uzupełnił je i posłał do Królewca do druku.

Pierwszy ten utwór Seklucyana (1544), chociaż dla teologii protestanckiej w Polsce większego znaczenia nie posiada, ale dla historyi reformacyi polskiej ma znaczenie niepoślednie, jako pierwsza synteza tego wszystkiego, w co nowowiercy polscy wierzyli i co z nauki katolickiej odrzucali. A i w historyi literatury polskiej zajmuje to pismo stanowisko wybitne, jako pierwszy w XVI-tym wieku utwór prozy, który nie jest ani tłumaczeniem, ani przeróbką, jak pierwsze nasze książki i książeczki, ale pracą samoistną, a do tego wcale mocno indywidualizmem autora zabarwioną. Wprawdzie, wyznanie wiary Seklucyana, ujęte w szereg ustępów: „O prawej wierze", „O usprawiedliwieniu naszem wiarą przed Panem Bogiem", „O dobrych uczynkach" i t. d., jest po większej części wyznaniem wiatry Lutra i Melanchtona: ale nie jest to, jak mówi ks. Warmiński, „zlepek lub martwa przeróbka obcych myśli,

obcych pragnień"; treść książeczki „wychodzi raczej z pod pióra Seklucyanowego jednolita, ożywiona, pełna swojskich rysów", a bywa i tak, że „Seklucyan pojmuje ją i podaje odrębnie, prawie wręcz odmiennie, aniżeli jego niemieccy mistrze." Nie brak i własnych uczuć autora, który, poznawszy już nawskroś zasady nowej wiary, przylgnął do niej całą duszą i ostro występuje przeciwko nauce katolickiej i Kościołowi, nie zapominając i o własnych zatargach z władzami kościelnemi w Poznaniu, mówiąc mianowicie raz po raz o sprawie owej abjuracyi, którą w niekoniecznie prawdziwem wystawia świetle. Potrąca Seklucyan i o inne wypadki ze swego życia, np. w ustępie „O książkach Samuelowych", ale więcej jeszcze w poprzedzającej „Wyznanie" dedykacyi, którą możnaby nazwać pierwszą napisaną po polsku autobiografią, chociaż częściową tylko, bo wiek dziecięcy i młodzieńczy zbywa Seklucyan ogólnikiem, mówiąc, że „zawżdy na pamięci miał" „dwie rzeczy, wszelkiemu człowiekowi, a zwłaszcza chrześcijańskiemu, potrzebne": pierwszą, „abyśmy się o to pilnie starali i pracowali, jakobyśmy Pana Boga wszechmogącego i prawdziwe a nieodmienne słowo Jego przez wiarę prawdziwą uznali... i Jego samego we wszelkich trudnościach i ciężkościach, które na nas dla słowa swego dopuszcza, wyznawali"; „druga rzecz, każdemu człowiekowi potrzebna, jest sława dobra, między dobrymi ludźmi zachowana." Szczegółowiej opisuje tylko ostatnie lata swego życia, przypominając naprzód królowi, że służy już „od piąci lat W. K. M. na cle poznańskiem, nie inaczej, jedno jako na wiernego a cnotliwego sługę należy, zdrowia swego nie lutując"; potem zaś opisuje swoje „krzywdy i ciężkości": „Roku przeszłego księża kapituły poznańskiej wespołek i z biskupem, nie wiem, jakim duchem natchnieni i pobudzeni, chcieli mię gwałtem przymusić na ciężkie przysięgi, a iżem ich nie czynił, odszczepieńcem a heretykiem mię być jawnie w kościele wołali, czci odsądzili i z ziemie wywołali, zdali mię dekretem swym na wieczne więzienie,... musiałem, ubogi służebnik W. K. M., nie jedno posługi opuścić, ale też ze zdrowiem z ziemie dla ich uporności z ciężkością wielką ustąpić." Ale jeszcze silniej przebija indywidualizm Seklucyana we wsuniętej pomiędzy dedykacyę a wyznanie wiary „Summie przysiąg",—tych przysiąg, „na które—jak mówi— mię jawnie przymuszano, które mi się widziały i widzą być przeciwko Panu Bogu i sumnieniu memu". Bije stąd i podrażniona miłość własna i żal do władz kościelnych i ironia i pewność siebie, słowem własne uczucie. „Przymuszano mię, abych jawnie przysięgał tak trzymać, jako Kościół rzymski trzyma: alem ja w Rzymie nie był, nie wiem, jako trzyma... Abych też pod tąż przysięgą wyznawał, iż Lutra sprawiedliwie osądzono być heretykiem i księgi jego popalić: alem ja nie był na tym sądzie; jeśli go tak sądzono, jako mnie, nie może być niesprawiedliwiej... Kto nie trzyma wszystkich ustaw, które Kościół rzymski ustawił, ten śmiertelnie grzeszy i powinien karania według świętych dekretów: i temu też nie wierzę, abowiemby na to przyszło—pirwej karać naświętsze ojce papieże, bo, co jeden ustawi, to drugi po nim skazi, a co nowego swego wymyśli; tak też i książa inszy czynią."

Dodać jeszcze trzeba, że pod względem języka i stylu „Summa przysiąg" dość jaskrawo odbija od „Wyznania" i dedykacyi: tu język jest nietylko poprawny, ale piękny i szlachetny, tam lichy i pospolity;

tłumaczy się to tem, że, chociaż „Wyznanie“ i dedykacya są niezaprzeczoną własnością Seklucyana, formę ich jednak wygładził mu jakiś znajomy, doskonale językiem literackim władający, kiedy tymczasem na wygładzenie „Summy“, napisanej później, może już nawet po wydrukowaniu dedykacyi i „Wyznania“, nie było czasu.

Rozumie się, że po wydaniu „Wyznania“ nie mogło już być mowy o tem, aby Seklucyan w Polsce mieszkał; przecie na tronie wciąż jeszcze siedział stary król, wróg wszelakich „nowinek“; nie pozostawalo więc nic innego, tylko powrócić bez zwłoki do Prus, co też Seklucyan uczynił jeszcze w ciągu r. 1544, aby, jak Samuel, nauczać nowej wiary tamtejszą ludność polską; i już pod koniec tego roku objął obowiązki kaznodziei w Królewcu. A krzewił reformacyę nietylko słowem, aie i pismem, powodowany zresztą nie tyle gorliwością religijną, ile raczej nadzieją zysku.

Wydał więc nasamprzód „Katechizmu tekst prosty dla prostego ludu (1544), maleńką książeczkę, w której zestawił kilka najważniejszych szczegółów, odnoszących się do wiary i nabożeństwa, a która jest skróceniem małego katechizmu Melanchtona. Katechizm to marny, ale nie pozbawiony znaczenia głównie przez to, że wywołał złośliwą krytykę Maleckiego, który nie mógł wybaczyć Seklucyanowi, że nietylko go ubiegł w ogłoszeniu katechizmu, ale, że, kiedy się jego, Maleckiego, katechizm ukazał, obsypał go gradem zarzutów. Otóż ta krytyka, a raczej replika Maleckiego (którą ks. Warmiński znalazł w archiwum państwowem w Królewcu) to rzecz niezmiernie ciekawa, zarówno pod względem literackim, jak językowym. Widać z niej, jak w owych czasach, w epoce formacyi naszego języka literackiego, wrzała pomiędzy starymi a młodymi walka o mowę ojczystą, z której młodzi pragnęli usunąć przestarzałe wyrazy oraz czechizmy. Oto jeden przykład Seklucyan zarzucił Maleckiemu, że w Modlitwie Pańskiej użył zaimka jenże. Malecki odpiera ten zarzut: „Masz przecie ten wyraz yenze w najstarożytniejszej pieśni polskiej, którą Czech Wojciech testamentem niejako Polakom przekazał, a która zaczyna się tak: Boga rodziczo Znajdziesz tę pieśń, wypisaną złotemi literami, wiszącą na wielkiej tablicy nad kaplicą świętego Stanisława w katedrze na zamku krakowskim; masz tam ten oto wiersz: yenze trud przecirpial bezmiernie... Masz dalej ten wyraz yenz w najstarożytniejszej pieśni o świętym Stanisławie, która się tak zaczyna: W ten czas Boleslaw krolował — Yenz wiele złego podzialal — Dla uczinku swego zlego — Nie nazrzal Biskupa swiętego... Spokasz wielokrotnie ten wyraz i w Ogródku dusznym, którą to książeczkę jak również bajki Ezopa i wiele innych utworow, przełożył za naszego wieku na język polski pierwszy autor książeczek polskich, mąż wielce uczony i bardzo w języku polskim biegły, Bernard z Lublina“. W dalszym ciągu zwalcza Malecki zarzut Seklucyana, dotyczący posługiwania się czechizmami: dlaczegóż ty sam używasz czechizmów, których ani nasz lud, ani nawet księża polscy nie rozumieją, jakoto: ponieważ (na początku zdania), uprzemie, zrzetelnie, fresunki, rachunek i t. d.; zresztą, jakimże cudem Polak może się obejść bez języka czeskiego? „przecie sam wiesz dobrze, że nikt nigdy nie zdoła przełożyć wiernie i dokładnie Ksiąg świętych na język polski

bez pomocy języka czeskiego i Ksiąg świętych, po czesku wydanych; toć język polski jest wielce zepsuty, do tego stopnia, że nikt dobrze i należycie władać nim nie może, kto nie zna języka czeskiego; mógłbym ci przytoczyć wiele wyrazów łacińskich, których ani jeden Polak nie przełoży wiernie i dokładnie na swój język, jeśli języka czeskiego nieświadom, jako to: *pius*, *impius*, *beatus*, *benedictus*, *gloria*, *laus*, *laudamus*, *benedicamus*, *adoramus*, *glorificamus* etc.;" drwisz sobie —mówi dalej Malecki—pijąc do mnie: „Witaycie, panie Czechu, podayte nam toho grochu": daj pokój! gdybyś umiał po czesku, inaczejby twoje pisma wyglądały, a i w pisowni nie popełniałbyś tak haniebnych błędów. Wreszcie grozi Seklucyanowi, że, jeśli ten nadal będzie nazywał go „szpiegiem, zazdrośnikiem, oszczercą, bezbożnikiem, waryatem", to on replikę swoją wyda na widok publiczny.

Groźby Malecki nie spełnił, a krytyka jego bynajmniej nie zniechęciła Seklucyana do pióra: w trzy niespełna lata po małym ukazał się katechizm większy: „Catechismus, to jest nauka naprzedniejsza i potrzebniejsza ku zbawieniu o wierze krześcijańskiej (1547). I ten katechizm, przeznaczony już nie dla ludu, ale dla wykształceńszych, jest lichą przeróbką jakiegoś obcego katechizmu; co w nim najciekawsze, to rysy swojskie, jakich, naturalnie, w obcym katechizmie nie szukać. Mówi np. Seklucyan o pielgrzymkach do Częstochowy, Prostyni, Gniezna, na Skałkę, o procesyach na Boże Ciało, o kolędach, o mężobójstwie; wspomina o sadzeniu dyabłami: „Dziatki albo czeladź swoję przezywają, gdy się na nie gniewają, mówiąc: wstań, zły duchu! pij, dyable! idź do szkoły, zły duchu!" i t. d. Z kilku dodatków do katechizmu zasługuje na uwagę „Do czytelnika upominanie" — nie przez wiersz, oczywiście, bo i Rej równie podłych nie pisywał, ale przez charakter autobiograficzny. Wspomina np. Seklucyan czasy swej młodości, jak to uczono w szkołach, i twierdzi, że teraz, dzięki reformacyi, jest lepiej.

W kilka tygodni po większym katechizmie wydał Seklucyan „Pieśni duchowne a nabożne" (1547) dla użytku nowowierców polskich. Zbiorek ten (przedrukowany przed kilku laty przez profesora Wierzbowskiego) składa się z trzydziestu pięciu pieśni—staropolskich oraz tłumaczonych z czeskiego i niemieckiego; sam Seklucyan jest tłumaczem zaledwie trzech pieśni, — resztę wziął z kancyonałów rękopiśmiennych, bądź też z ust pobożnego ludu. Znaczenie „Pieśni duchownych" w historyi naszej poezyi religijnej polega na tem, że jestto pierwszy drukowany zbiór pieśni polskich, który był pobudką do układania i ogłoszenia drukiem dalszych licznych kancyonałów, katolickich zarówno, jak nowowierczych.

Wszystkie te pisma Seklucyana, jako czyniące, wobec ubóstwa literatury polskiej, zadosyć palącej potrzebie społeczeństwa, cieszyły się ogromnem powodzeniem: rozchwytywali je i zaczytywali nietylko protestanci, ale i katolicy.

A w reklamowaniu swoich książeczek był Seklucyan mistrzem, umiał je doskonale zalecać czytelnikom, a błędy zwalał zawsze na „drukierów", to też interes szedł świetnie, wydania się powtarzały, i już po wydaniu małego katechizmu trzeba było pomyśleć o składzie księgarskim. W tym celu wyprosił sobie Seklucyan małą izdebkę w uniwersytecie królewieckim, która z czasem urośnie w księgarnię.

Powodzenie zachęciło go do dalszych wydawnictw—pism własnych i cudzych (pod które się często sam zgrabnie podszywał). Z pod jego własnego pióra wypłynęła, jak tego dowiódł ks. Warmiński, znana nam jedynie we fragmentach, ogłoszonych w r. 1899 przez p. Celichowskiego „Rozprawa krótka a prosta o niektórych ceremoniach w ustawach kościelnych" (1545), — wierszowana rozmowa między studentem, wracajacym z zagranicy i przesiąkłym „nowinkami", a jego otoczeniem domorosłem; rzecz to ciekawa, oryginalna (owym studentem jest niewątpliwie sam autor), obfitująca w szczegóły, wzięte wprost z życia polskiego; jako przykład, przytacza ks. Warmiński obraz niedoli klechy kościelnego, pomijając dyskretnie obrazek o wiele ciekawszy i znamienniejszy — niegodziwy wyzysk ludu przez księży, którzy odmawiają Komunii tym, co nie dalj świętopietrza i kolędy!!

Własnością Seklucyana jest również „Rozmowa o pogrzebie krześcijańskim i papieskim" (1547), ale ta zaginęła ze szczętem; wiemy tylko tyle, że występował tu Seklucyan przeciwko „zabobonnym obrzędom pogrzebowym papieżników, ich wigiliom, świecom, krzyżom, kadzidłom, mszom za umarłych".

W imieniu „papieżników" odpowiedział ksiądz Stanisław ze Szczodrkowic w „Rozmowie nowej niektórego pielgrzyma z gospodarzem o niektórych cerymoniach kościelnych" (1549).

Autorstwo Seklucyana udowodnił ks. Warmiński i dla „Pokus szatańskich" czyli „Rozmowy szatana z grzesznikiem" (1547—9), którą, podobnie jak „Rozprawę krótką", znamy jedynie w urywkach (dzięki p. Celichowskiemu). Utwór to po większej części nie oryginalny, lecz będący wolną przeróbką dziełka Urbana Rhegiusa p. t. „Gespräch zwischen dem Teufel und einem büssenden Sünder, die Verzweifelung und Hoffnung belangend."

Stanowczo natomiast i dowodnie odsądza ks. Warmiński Seklucyana od autorstwa przypisanej mu i wydanej przez p. Celichowskiego „Oeconomii albo gospodarstwa" (1545) oraz nigdy, jak się zdaje, nieogłoszonej drukiem „*Historia desertae causae Johannis Seclutiani*" (1547), którą napisał, w celu obrony Seklucyana przed napaściami niechętnych mu innowierców, jego przyjaciel Fryderyk Staphylus, profesor teologii w uniwersytecie królewieckim. Że autorem wydanego przez Seklucyana „Kupca" (1549) jest nie on, tylko Rej, tego dowiedziono już dawniej.

„Kupca" sprzedawał Seklucyan już nie w owej izdebce uniwersyteckiej, ale we własnej księgarni, którą otworzył w r. 1548. Do dawniejszych wydawnictw przybyły niebawem dwa nowe: „Narzekanie smutnej Matki Korony polskiej" (1549) - nieznana nam dzisiaj jedna z owych licznych elegii patryotycznych, do których pochop dała łacińska „Skarga Rzeczypospolitej i Religii" Krzyckiego, oraz przechowana do dziś dnia, ale jedynie częściowo, „Rozprawa księdza z popem". Oba te utwory wyszły nie z pod pióra Seklucyana.

Wreszcie z wiosną roku 1551 stanęła na jego połkach księgarskich część pierwsza tej księgi, która imieniu jego największy zapewniła rozgłos,—część pierwsza królewieckiego Nowego Testamentu. Tej to księdze poświęcił ks. Warmiński rozdział najobszerniejszy, stano-

wiący niemal trzecią część całego dzieła—i zarazem i jego najpiękniejszą ozdobę.

Nie jestto bynajmniej prostym przypadkiem, że pierwszy drukowany przekład polski Nowego Testamentu ukazał się nie w Krakowie i nie gdzie indziej, ale w Królewcu, w Prusach książęcych. Jedynie bowiem tutaj reformacya, dla której posiadanie biblii w języku ojczystym było niezbędną dźwignią rozwoju, bo kardynalną zasadą nauki, miała zapewnioną opiekę państwową — w osobie księcia Alberta, który już dawniej zabiegał około przekładu i sprowadził do Królewca w tym celu profesora teologii, Litwina, Stanisława Rapagelana; ale ten tuż po rozpoczęciu przekładu umarł (1545). Wówczas udał się książę z prośbą do Melanchtona o wyszukanie na katedrę teologii uczonego, któryby znał dobrze język polski i zamierzonego przekładu dokonał. Melanchton polecił księciu Fryderyka Staphylusa; był to rodem Niemiec, ale wychowanie otrzymał w Kownie i w Krakowie, władał więc biegle językiem polskim. Staphylus przybył do Królewca, lecz rychło uwikłał się w spory religijne, które mu uniemożliwiły wykonanie przekładu i zmusiły w r. 1549 do opuszczenia Królewca i udania się na Śląsk (gdzie po kilku latach powrócił na łono Kościoła katolickiego). Następca Staphylusa na katedrze teologii, słynny Osiander, po polsku nie umiał. Wówczas to Albert zwrócił się do Seklucyana, znając jego ruchliwość i rzutkość.

Księgarz mało ze skóry nie wyskoczył z radości, wiedział bowiem doskonale, że otrzymuje od księcia kurę, która mu złote jaja będzie znosiła. Wziął się więc raźno do pracy, trąbiąc na wszystkie strony, że książkę wydaje, i „rozesłał listy i regestra, z którychby potem za podpisaniem każdego wiedział, coby kto dał i coby zasię brać miał", t. j., mówiąc po dzisiejszemu, ogłosił prenumeratę—on pierwszy w Polsce. Aż zawrzało w Królewcu: jedni się radowali, inni nie posiadali się... ze złości, bo zazdrosnych nigdy na świecie nie brakło; zaczęły się plotki i intrygi, odzywały się powątpiewania, czy Seklucyan podoła zadaniu, rozbrzmiewały głosy, że nie podoła. Starego Maleckiego mało dyabli nie brali: przecie on już dawno myślał o tem samem, przecie nawet zakupił był już narzędzia drukarskie i zabiegał o pożyczkę na papier. A Seklucyan tymczasem siedział cicho—głośno bronił go jego przyjaciel Osiander—i drukował: w drugiej połowie roku 1550 miał już osiemnaście rozdziałów ewangelii ś. Mateusza, odbitych na czysto. Ale zazdrośnicy nie siedzieli cicho, intrygi zrobiły swoje, i oto z kancelaryi nadwornej Alberta wyszedł papier, nakazujący druk wstrzymać i całe wydawnictwo zawiesić. To popsuło oczywiście Seklucyanowi humor, ale energii nie osłabiło i szyków nie zmyliło: ufny, że prędzej czy później książę zakaz odwoła, w największej tajemnicy drukował dalsze arkusze. Jakoż nie zawiódł się: z kancelaryi książęcej wyszedł inny papier, odwołujący tamten, z tym jednak niemiłym dla Seklucyana dodatkiem, że wydrukowane arkusze mają być przedrukowane, po sprostowaniu wytkniętych przez nadworną krytykę błędów. Na to nie było rady: z bólem serca rozpoczął Seklucyan przedruk—ale tych jedynie arkuszy, które wydrukował był jawnie — i to przedruk w daleko większej, niż dawniej, ilości egzemplarzy, aby z czasem można było z nich zrobić „nowe" wydanie (jak to i dziś bywa). Ale tymczasem puścił w świat wydanie pierwsze: „Ewangelia

święta Pana Jezusa Chrystusa wedle Mateusza ś. z greckiego języka na polski przełożona" (1551).

W dedykacyi „swoim wiernym słuchaczom a słowa bożego prawdziwego miłośnikum" opowiada im Seklucyan, ile to pilności i pracy włożył w przekład, zachwala jego język, wyraża nadzieję, że „to pisanie będzie się, nad złych ludzi domniemanie, podobało ludziom dobrym i niegłupim a chrześcijańskim" i nie zapomina, naturalnie, pochwalić się, jakie to trudności miał do zwalczenia ze strony ludzi złych, głupich i niechrześcijańskich: „Jakich Judaszów widziałem ja przed sobą dosyć, niżem drukować tego ewangelistę począł, którzy abo dla swego pożytku, abo dla próżnej chwały, abo zazdrością i nienawiścią wszystko złe myśląc, okazują po sobie, jakoby się o bożą chwałę starali i wszystko z miłości bożej i bliźniego czynili, cokolwiek naprzeciwko komu czynią, abo mówią; a ono Pan Bóg, na ich serca patrząc, jawnie widzi, że są prawi Judaszowie i z samej złości rzeczy dobrej przeszkadzają." Rzecz jasna, jak słońce, że przedewszystkiem godził tutaj Seklucyan w Maleckiego, którego nadto uczęstował złośliwym epigramatem łacińskim.

A Malecki czyhał na ukazanie się przekładu, jak pająk na muchę. Kiedy się tylko przekład ukazał, kupił sobie egzemplarz (znajdujący się obecnie w bibliotece uniwersyteckiej w Warszawie) i wylał na jego karty całą żółć swoją—za pośrednictwem czerwonego atramentu, którym czarny druk Seklucyana dekorował suto i obficie, niczem mnich średniowieczny, „illuminujący" rękopismy *ad maiorem Dei gloriam*. A potem te swoje dorywcze dekoracye przemalował na siedemnastu ćwiartkach czystego papieru i zatytułował je: „Herezye i błędy w komentarzu Jana Seklucyana do Mateusza." Niewielkie to pisemko łacińskie jest wcale niezłym okazem krytyki, złośliwej zarówno, jak przewrotnej, nietylko nicującej przekład i komentarz, ale świadomie przekręcającej myśli i słowa. Czytamy bowiem u Seklucyana: „Trzecie, które już prosto okrom wszego sądu piekła godno, gdy kto z gniewu swego prawie złe słowo rzecze, nie z miłości, jako Pan Chrystus uczniam abo Paweł ś. Galatum, ale tylko z gniewu"; na to Malecki: „Patrzno, czytelniku, co on gada: mówi, że Chrystus nie z miłości rzekł uczniom swoim: o, głupi! jeślić to prawda, co on pisze, to Chrystus zgrzeszył: a nie herezyaż to nowa i niesłychana, a nie bluźnierstwoż to grube?" Słowa tekstu: „Bo cię *Credo* uczy, że się On za cię dał umęczyć, a niedałci by był,... kiedyby ty tak dobrze mógł żyć, żeby grzechu nie miał", przekręca Malecki tak: „Patrz, czytelniku: mówi, że Chrystus to nam dał, byśmy grzech mieli." I jeszcze: „Seklucyan robi z Chrystusa kłamcę i znowu grzesznika; mówi, że są dwaj Chrystusi; mówi, że Chrystus był szkodliwy, bo wyraźnie stoi tam po polsku: n i c z n i e w i n n e g o, co po łacinie brzmi tak: *nihil innocentem*, to jest *nocentem*: albowiem dwie negacye czynią jedną afirmacyę. O, bezmyślności wasza!" Komentarz do tekstu ewangelii ś. Mateusza świadczy aż nadto wyraźnie, że pisał go wróg Kościoła katolickiego, ale Malecki udaje ślepego: „W komentarzu nie śmiał Seklucyan jawnie zwalczać fałszywych dogmatów, woląc zaczepiać je chyłkiem, jako to nauki o skuteczności uczynków, o wzywaniu świętych i t. d., com wszystko na swojem miejscu wynotował; a to wszystko, mem zdaniem, dlatego, żeby czasem przeciwnicy prawdy nie potępili i nie zdusili jego komentarza, żeby więc straty nie ponieść; a stąd po-

dejrzewam, że nie dla rozpowszechniania prawdy ewangelicznej, ale raczej dla zysku wydał tego Mateusza z jakimś tam komentarzem swoim, — swoim, mówię, bo nie opartym na komentarzu uczonych ludzi."

Koniec końcem suchej nitki nie pozostawia Malecki ani na przekładzie, ani na komentarzu: wszystko tam bezmyślne, poplątane, ciemne, nic głupszego nie miała jeszcze literatura polska.

A Seklucyan tymczasem nie zasypiał gruszek w popiele: przekład czterech ewangelii miał już gotowy, więc popędzał zecerów, i już w październiku tegoż roku ukazała się „Testamentu Nowego część pierwsza: czterej ewangelistowie święci."

Ciekawą jest rzeczą, że w dedykacyi nie wspomina już Seklucyan ani słówkiem o księciu Albercie; widocznie, że przekład ewangelii św. Mateusza miał popyt nie tylko w Prusach, ale i w całej Polsce, więc nie hołdowniczemu księciu pruskiemu, ale królowi polskiemu przypisał wydawca cztery ewangelie, nie tając się ze swem pragnieniem pozyskania Zygmunta Augusta dla nowej wiary. Zwłaszcza znamienne są te słowa dedykacyi: „A jeśliby ktemu W. K. M., naśladując onych świętych królów, Dawida i t. d., pilno się o to, jako jest powinien, postarać raczył, aby w państwie W. K. M. działa się prawa chwała Panu Bogu, błędy i pogorszenia były z Kościoła wyrzucone i słowo Pańskie było swobodnie powiedano i wszystko na język polski statecznie wyłożono i wydrukowano; przytem aby ustały i srodze karane były mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, niesprawiedliwości, drapieżstwa, ciemiężenia, zbytki a marnotrawności, a i insze niezbożne uczynki, a miasto ich nastały cnoty przeciwne: wtedyby W. K. M. Korona polska już nietylko za prawego a cnotliwego króla a pana miała, ale za ojca nałaskawszego abo owszem za anioła bożego i za Mojżesza drugiego." Lecz, nie zapominając o propagandzie reformacyi, załatwił Seklucyan i osobiste rachunki z Maleckim, w niego to bowiem niewątpliwie mierzy przytyk, zamykający przemowę ku czytelnikowi: „I to pamiętaj, że łatwiej cudze ganić, niż swoje uczynić. Co mówię dla tych, którzy z pychy abo zazdrości abo nienawiści snadź swój jad naprzeciwko tej pracej pożytecznej okażą, którzy, jeśli się za tak uczone będą mieli, wolno im pisać w czemby się ta praca nie podobała, ufam Panu Bogu, że im odpisano słusznie będzie, jedno się niechaj podpiszą, aby je widziano."

Tego było Maleckiemu już za wiele; zrozumiał przytyk i postanowił dowieść Seklucyanowi, że może nietylko „cudze ganić", ale i „swoje uczynić": wystosował do księcia Alberta list, do którego dołączył, oprócz wyżej omówionej krytyki rękopiśmiennej przekładu ewangelii ś. Mateusza, pierwszy drukowany arkusz swego własnego tłumaczenia. Ten pierwszy i jedyny arkusz przekładu Maleckiego przechował się szczęśliwie do dziś dnia (w bibliotece uniwersytetu warszawskiego); pełno tam dziwactw zarówno w sposobie przekładu, jak w stylu, języku, grafice i ortografii; to też nie dziw, że książę Albert orzekł, iż przekład Seklucyana jest lepszy i, za staraniem Osiandra, a ku rozpaczy Maleckiego, nietylko udzielił Seklucyanowi pozwolenia na dalszy druk przekładu, ale wystawił mu przywilej, zapewniający mu na przeciąg lat kilku monopol drukowania i sprzedawania przekładu. Nie chcąc jednak zbytnio rozdrażniać przeciwników Seklucyana, zrobił im Albert ustępstwo, nie pozwalając mu na dodawanie komentarza do przekładu pism apostol-

skich. Bądź co bądź Seklucyan tryumfował, ale, wiedząc, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, drukował część drugą Nowego Testamentu na gwałt, to też ukończył druk w pięć miesięcy po otrzymaniu przywileju: „Testamentu Nowego część wtóra a ostateczna“ (1552).

W przedmowie pohulał sobie Seklucyan nad Maleckim jeszcze weselej, niż dawniej, drwiąc sobie z owego jedynego arkusza jego przekładu: „Chciej też mnie użyczyć, jeśliby, czytając, obaczył, zwłaszcza za grontowną umiejętnością języka greckiego i polskiego, żeby co mogło być snadniej wyłożono; boć ja to rad na się wyznawam, że mi czasem polskich słów nie dostawało, i musiłem podczas wyłożyć, jakom mógł, nie jakom chciał, wszakże tak, aby żadnego błędu nie było; a jeśli się nauczę od ciebie słowa foremniejszego, barzo je rad miasto swego drugieraz wsadzę, wyjąwszyby ty wolał w rzeczy nowe przełożenie swoje dać wydrukować, jako niektórzy czynią, którzy dla próżnej chwały, choć widzą, iż co jest dobrze uczyniono, przedsię poprawować chcą, jedni, iż to kilka słów abo rzeczy snadniejszych obaczyli, drudzy lepak prosto nic takiego nie mając; skąd im przychodzi, że, chcąc poprawić, pogarszają, o to samo stojąc, aby ich inaczej było, niżli inszych, a choć gorzej, przedsię chwałą.“

Wobec ukończenia części drugiej, wydanie całości Nowego Testamentu nie wiele wymagało pracy i czasu—pozostawało zbroszurować stare arkusze i wytłoczyć nową kartę tytułową, to też już w końcu roku 1552 powiedział sobie Seklucyan: *Finis coronat opus*. Ale przezorny, jak zawsze, położył na karcie tytułowej datę 1553, aby książka dłużej miała cechę nowości.

Takie są dzieje pierwszego przekładu Nowego Testamentu na język polski. W porówaniu z Czechami spóźniła się Polska o lat sześćdziesiąt pięć.

Jakaż jest wartość przekładu? Zdaniem księdza Warmińskiego, niemała. „Rzecz sama—mówi autor—była, jak podawał napis, przekładana z tekstu greckiego; miała przydany sobie pewien aparat naukowy, jak na ówczesne nasze polskie stosunki, wcale niepośledni, bo waryanty, krytyczne uwagi, dopiski; do pojedyńczych rozdziałów ewangelii ś. Mateusza dołączono dość obszerny komentarz czyli rozbiór; język, obok pewnych osobliwszych właściwości, jest, ogólnie rzecz biorąc, jasny, jędrny potoczysty, zgoła piękny, zwłaszcza w pierwszej, znacznie większej części przekładu, w ewangeliach i dziejach apostolskich; mniej to można twierdzić o listach apostolskich, mianowicie końcowych, gdzie widnieje wcale wyraźnie jakiś pośpiech czy zaniedbanie; słowem, była to praca, jak na ówczesne nasze położenie, wcale udatna; boć nauka polska była jeszcze w powijakach, a polska proza dopiero się urabiała i rzeźbiła pod nielicznemi piórami.“ Wartości przekładu nie obniża fakt, że nie jest on bynajmniej pracą zupełnie nową. Już prof. Brückner udowodnił zależność krakowskiego Nowego Testamentu z r. 1556 od starego przekładu rękopiśmiennego. Ksiądz Warmiński, idąc śladami świetnych badań krytycznych prof. Brücknera, wykazał, że i królewiecki Nowy Testament wypłynął z tego samego źródła. Tak było na całym świecie: przekłady pisma świętego w każdej literaturze stanowią jeden nieprzerwany łańcuch, i gdyby jaki tłumacz, porywając się na rzecz tak olbrzymią, jaką jest praca nad tłumaczeniem biblii, nie korzystał był z pracy

swych poprzedników, należałoby raczej poczytać mu to za grzech nie do odpuszczenia, aniżeli za zasługę.

Co do komentarza, ks. Warmiński twierdzi, że jest tendencyjny, że zawiera w sobie „nie już niechęć, ale wprost bezmierną nienawiść ku Kościołowi katolickiemu", uderzając z „zajadłością" na posty, na zakony, na święta i obrzędy, na ustawy kościelne, na papieża, na bezżeństwo księży i t. d. Dla historyka kultury i obyczajowości polskiej komentarz i dziś nie jest bez wartości; są tu np. skargi na zagęszczone pojedynki, na rozpowszechniony już wówczas wśród szlachty polskiej pogląd, że „kto się nie wysiekł, ale wywodził" (t. j. prawem swej krzywdy dochodził), ten „cnoty utracił"; są wzmianki o ubieraniu za karę „w złodziejską suknię", o pozdrowieniu staropolskiem „pomaga Bóg" i t. d.; jest wzmianka i o ucisku ludu: „U nas brat nasz, jako proch pod nogą", —myśl, którą później z niesłychaną potęgą słowa powtórzy Skarga („Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi"). Jest także myśl, która później aż do znudzenia będzie się powtarzała w literaturze naszej XVI-go wieku (i nietylko XVI-go), o cnocie przodków, a niecnocie potomków: „Przodkowie naszy prawowali się, na jednym wózku jeżdżąc i z jednej miski jedząc i ze dzbanka jednego pijąc, nierzkąc żeby sobie mieli około prawa gardła pobierać."

Któż jest twórcą przekładu? pyta ks. Warmiński i ma najzupełniejszą słuszność, kiedy dodaje, że przeważnej liczbie czytelników wyda się to pytanie wprost dziwnem; dodajmy od siebie, że—i badaczom, bo, choćby nawet sami Nowy Testament królewiecki specyalnie badali, cóż z tego, kiedy tak, jak ksiądz Warmiński, badać nie umieją!

W liście do rajców królewieckich (z dnia 11 listopada roku 1563) pisze Seklucyan *Ego totum Novum Testamentum in polonicam linguam transtuli.* A na ten list pastora Seklucyana odpowiada książka księdza Warmińskiego: kłamiesz, tyś się o przekład wystarał, tyś go swoim sumptem wydał, ale, żebyś go sam przekładał, to kłamstwo! *Macte!* Ale jakże tego ks. Warmiński dowiedzie? czy czasem nie skończy się dlań sprawa... pod ławą? Nie, bo dowiedzie oskarżenia swego tak, jak nie można lepiej, a i świadków wiarogodnych postawi; najwiarogodniejszym będzie Szymon Budny, który w przedmowie do swego tłumaczenia Nowego Testamentu z roku 1574 pisze tak: „Godziłoby się też tu i o naszych polskich tłumaczoch nieco przypomnieć; bo już, z łaski Bożej, mamy ich, i kilka, na Nowy Testament; wszakże mało nie w każdym tę wadę baczę, iż wiele słów (acz dla zrozumienia zda się dobrze) przydawamy; królewiecki Testament między wszemi miałby przodek, gdyby ji był jego tłumacz, Stanisław Murzynowski, mógł drugi raz przepatrzyć a wydać: bo był to młodzieniec nieladajako w języku greckim uczony, acz po polsku grubo mówił i pisał, aleby to był czas wypolerował, gdyby była wola boża z śmiercią nie uprzedziła." Lecz zeznanie Budnego to tylko jedna nitka, kłębek zaś, całe dowodzenie stanowi wyłączną własność ks. Warmińskiego, a dowodzenie to świetne zarówno przez ilość i jakość dowodów, jak przez ich umiejętne ugrupowanie.

Z początku o osobie tłumacza Nowego Testamentu nie mówi ks. Warmiński nic, wyrokuje tylko, że tłumaczem nie był, nie mógł być Seklucyan, bo tego dowodzi sam tekst przekładu: i język jego i styl

i grafika i ortografia. Nie grzeszył Seklucyan pięknym sposobem pisania, jak o tem świadczą jego pisma, ogłoszone zarówno przed wydaniem, jak po wydaniu Nowego Testamentu: pisał ciężko, rozwlekle, często niejasno i niepoprawnie; przekład tymczasem Pisma Świętego wygląda zupełnie inaczej: zdania są krótkie, jędrne, jasne, język czysty, styl piękny i szlachetny. Takiej grafiki, jaką ma Nowy Testament, nie używał Seklucyan nigdy a nigdy; nigdy również nie posługiwał się taką pisownią, jak sądum, rozumum, zam. sądom, rozumom; nigd zam. nikt i t. d.; a pisownia taka to wcale nie rzecz przypadku, owszem powtarza się stale i konsekwentnie, więc płynie wyraźnie z zasady tłumacza. Nie dosyć na tem: w przekładzie niema jakoś tych form, wyrazów i wyrażeń, któremi się lubił posługiwać Seklucyan przedtem i potem: tak np. słowa ewangelii św. Mateusza: *Coelum et terra transibunt, verba autem mea non praeteribunt*, tłumaczy Seklucyan w „Wyznaniu Wiary“ i w większym Katechizmie (i to jeszcze w tem wydaniu, które się ukazało już po wydaniu Nowego Testamentu) tak: „Niebo i ziemia przemienią się, ale słowo moje nigdy się nie przemieni“; tymczasem w Nowym Testamencie mamy przykład inny, prawdziwy: „Niebo i ziemia przeminą, słowa moje nie przeminą.“

Dalej. Przekład królewiecki niezbicie świadczy o tem, że jego autor umiał doskonale nietylko po grecku, ale i po hebrajsku. Znawcy języka hebrajskiego w ówczesnej Polsce byli to *rari nantes in gurgite vasto*; Seklucyan z pewnością do nich nie należał, bo w Polsce hebrajszczyzny nauczyć się nie mógł, a w Lipsku zbyt krótko na to bawił. I znajomość języka greckiego należała u nas w pierwszej połowie XVI-go w. (zresztą nietylko w pierwszej) do wyjątków; że zaś Seklucyan wyjątkiem nie był, tego aż nadto wyraźnie dowodzi choćby już to jedno, że we wszystkich wydaniach większego Katechizmu znajduje się taki dziwoląg: „Chrzest jest-ci greckie słowo; wykłada się: zanorzenie albo wynorzenie z wody“!.!

Lecz te wszystkie i inne jeszcze dowody nie wystarczają: na upartego możnaby je nawet zbić, do czego utorował drogę sam ks. Warmiński, wykazując, że Seklucyan miewał zwykle przy robocie literackiej aniołów opiekuńczych, którzy go strzegli, „aby, idąc drogą, na ostry kamień nie ugodził nogą“, bo wygładzali wszystkie przyostre kamienie —jego pisowni, gramatyki i stylu. Możnaby więc przypuścić od biedy, że wszystkie pomienione osobliwości przekładu są nie seklucyanowe, tylko anielskie, że i teraz na ręku swoich piastował Seklucyana jeden z owych aniołów, znający, oczywiście, język grecki i hebrajski. Ale są dowody poważniejsze—psychologiczne.

Seklucyan był człowiekiem bardzo próżnym: lubił się chełpić przed czytelnikami swą pracą i zasługą, przypisując sobie czasem to nawet, czego nigdy nie dokonał; więc dlaczegoż to w dedykacyach przekładu nie mówi wyraźnie, że on jest jego autorem? dla czego on, który zawsze tak chętnie ze swojem ja na harc wyjeżdżał, tutaj to ja postawił gdzieś w kącie, a na plac wysuwa tylko takie wyrażenia ogólnikowe, jak np.: „W przełożeniu tekstu ewangeliej z języka greckiego na polski z taką pilnością postępowano, aby nigd nie był zawiedzion“; „pilnie obaczano, co słowa greckie w inszych pismach pogańskich abo chrześcijańskich znaczą;“ „co zaś należy ku wykładowi, po kapitułach

przydanemu, wszystko w nim jest za dobrym rozmysłem i, kiedy było potrzeba, za radą uczonych ludzi napisano i nie tylko się dokładano starych i nowych w ś. Piśmie doktorów, ale w to trafiono, jakoby słowa Pańskie były przez drugie słowa Pańskie wyłożone", i t. d.? Rzecz jasna. W liście do rajców miejskich można było napisać wyraźnie: „ja"; boć rajcowie, myślał sobie Seklucyan, o pewnej tajemcy, nic nie wiedzą, a listu mego nie wydrukują; wydrukuje kto inny? może, ale wtedy dopiero, gdy ja już na łonie Abrahama czy też Lutra spocznę, więc co mnie to obchodzi? po mojej śmierci niech sobie nawet niebo upadnie i skowronki potłucze, ale pókim ja żyw, skowronków nie zbraknie, i będą mi chwałę śpiewały; co innego—w drukowanych dedykacyach: te będą wszyscy ludzie czytali; powiedzieć im głośno i wyraźnie, że to nie ja jestem tłumaczem,—niema głupich! więc powiem pocichutku i pomiędzy wierszami, ale tak, aby i wilk był syty i owca cała: ci, którzy znają moją tajemnicę, nie będą się mogli do mnie przyczepić, bo ja nie mówię przecie, że to ja, a ci którzy nie znają, pomyślą, że to ja! Oto dlaczego, mimo swej próżności, nagle stał się Seklucyan skromnym, jak panienka.

I to jest część pierwsza argumentacyi ks. Warmińskiego. Teraz dopiero przytacza świadectwo Budnego. Ale to mało. Trzeba jeszcze dowieść że Budny miał na myśli nie co innego, tylko właśnie królewiecki Testament Seklucyana. Bo może były dwa królewieckie Testamenty, z których jeden zaginął? Taki wniosek jest, zdawałoby się, możliwy, tem więcej że Jakub Wujek w przedmowie do swego przekładu Pisma św. mówi tak: „Wspomina jeszcze Budny jakiś inszy przekład niejakiego Stanisława Murzynowskiego, w Królewcu wydany, któregom ja nie widział". Nie, taki wniosek jest niemożliwy: Wujek widział ten inszy przekład nie widział tylko nie inszego, bo go nigdy na świecie nie było: gdyby był, wspomniałby o nim Budny, który miał w ręku wszystkie przekłady Pisma świętego, jakie się w Polsce przed rokiem 1574 ukazały. Cóż więc to wszystko znaczy? Znaczy to, że panieńska skromność Seklucyana porodziła mu sławę, to jest, że Nowy Testament królewiecki Stanisława Murzynowskiego obiegał Polskę pod imieniem wydawcy, Jana Seklucyana. Że tak jest istotnie, że Testament królewiecki jest dziełem Murzynowskiego, na to, prócz powyższego rozumowania, znalazł ks. Warmiński dowód inny, jeszcze bardziej niezbity, bo materyalny. Porównał mianowicie tekst Nowego Testamentu z tekstem „Historyi żałosnej" Murzynowskiego; i cóż się okazało? oto, że wszystkie osobliwości Nowego Testamentu, jakich próżno szukać w pismach Seklucyana, i graficzne i ortograficzne i językowe i stylowe, wszystkie są, kubek w kubek, te same, co w „Historyi żałosnej." Sprawa dobiega końca: świadkowie przesłuchani, dowody zbadane, zapada wyrok: Autorem Testamentu królewieckiego z roku 1551-2 jest nie sławetny Jan Seklucyan, ale urodzony Stanisław Murzynowski.

Na szczęście dla siebie, zdążył Seklucyan umrzeć, zanim się ksiądz Warmiński urodził. A tymczasem żył sobie szczęśliwie, jakoby wianki wił. Jeszcze w r. 1550 oddano mu kościół ś. Mikołaja, co było dlań wielką dogodnością (przedtem bowiem musiał biegać z kazaniami po różnych kościołach królewieckich), a i do poprawy bytu materyalnego

nie mało się przyczyniło. To też wkrótce pomyślał o małżeństwie: w r. 1551 ożenił się z posażną córką księgarza poznańskiego, panną Anną Phennig, którą matka do Królewca przywiozła, aby ją Seklucyanowi oddać. Oblubienica nie przyjechała z pustemi rękami: wręczyła oblubieńcowi list polecający do księcia Alberta od Andrzeja Górki. Skorzystał z tego młody małżonek i wyjednał sobie u księcia bezpłatne mieszkanie, jako nagrodę za szczęśliwie dokonany przekład Nowego Testamentu. Ale na tem nie poprzestał: marząc o własnym domku, wykołatał u gminy kościelnej pożyczkę w kwocie złotych 200, a ze spłaty długu umiał się potem wykręcić.

O nowych pracach i wydawnictwach na razie nie myślał, tem więcej, że mu jakoś wzrok zaczął słabnąć i wogóle zdrowie nie dopisywało. Rychło jednak natura pociągnęła wilka do lasu. Zdarzyło się, jak opowiada sam Seklucyan, że „niektórzy dobrzy ludzie a kaznodzieje, życzliwi inym nauki prawdziwej i zbawienia wiecznego, posłali postyllę do Aleksandra drukiera, aby ją nakładem swym albo czyim inym wydrukował; Aleksander drukarz, chcąc temu dosyć uczynić, starał się pilno o to, aby ta postylla była wydrukowana, i mawiał ze mną częstokroć o tem, abych się z nim wespołek o to starał, jakoby ty kazania były wydrukowane i wydane.“ Przeczytał Seklucyan kazania, a przekonawszy się, że posiadają wartość, postanowił je uzupełnić i wydać, bo wiedział, że to dobry interes. Tym sposobem ukazała się w Królewcu r. 1556 „Postylla polska domowa, to jest kazania na każdą niedzielę i święta przedniejsze i na insze pospolite do roku.“ W przedmowie chwali się, swoim zwyczajem, Seklucyan, mówiąc, że nietylko „z pilnością tym, którzy są w Prusiech Polacy, słowo boże przepowiadał, ale też i dla inych, którzy w Polsce i w Litwie słowa bożego pragną, niemałom książek chrześcijańskiej nauki wydał i rozesłał.“ Źródłem postylli są kazania Melanchtona i Spangenberga; lecz nie jestto tłumaczenie, ale raczej wolna przeróbka, pozbawiona wprawdzie rysów rodzimych (z wyjątkiem ustępu o Wandzie), ale za to odznaczająca się niezwykle pięknym i czystym językiem. Wyjątek stanowi kilka kazań, pisanych ciężko, rozwlekle i niejasno, — i te właśnie kazania, jedynie te, wyszły z pod pióra Seklueyana; cała reszta, stanowiąca pięć szóstych postylli, jest dziełem innego autora,—jakiego, niewiadomo. Sławy więc literackiej nie przyczynia Seklucyanowi postylla, nie mniej przeto jej wydanie trzeba mu poczytać za wielką zasługę, pierwsza to bowiem drukowana postylla nasza, pierwszy drukowany cykl całoroczny kazań polskich.

Niebawem Seklucyan przystąpił do innego wydawnictwa, a raczej do innych wydawnictw. Jako sprytny księgarz, rozumiał on dobrze, że społeczeństwo polskie, spragnione książek religijnych w języku ojczystym, chętnie będzie nabywało nietylko Pismo święte i kazania, ale i religijne książeczki popularne. Otóż do pracy nad niemi zaprzągł nauczyciela toruńskiego, Wojciecha z Nowego Miasta, który na jego wezwanie opuścił Toruń i, osiedliwszy się w Królewcu, jął fabrykować owe książeczki, Seklucyan zaś niezwłocznie je drukował i poprzedzał własnemi przedmowami, o tonie protekcyonalnym dla ich autora. Tu należą: „Rycerstwo chrześcijańskie a żywot duchowny“ (1558)—wolny przekład dziełka Erazma z Roterdamu p. t.: *Enchiridion militis chri-*

stiani (Zbroja rycerza chrześcijańskiego); „Przygotowanie chrześcijańskie ku śmierei a wyprawa do wiecznego żywota“ (1558); „Praktyka o mszy Walentego Wanniusa (1559); Modlitwy nabożne, których chrześcijańscy ludzie i dziatki ich używać mają“ (1559). Zbyteczna dodawać, że główną zasługę w układaniu tych dziełek przypisywał Seklucyan sobie, że czasem chwalił się, iż niejedno, „gdzie potrzeba okazowała, odmienił i przydał,“ że raz nawet, mianowicie w przedmowie do „Przygotowania chrześcijańskiego“, sobie autorstwo bezczelnie przypisał.

Do tego samego działu nakładów Seklucyana należy jeszcze książeczka, której autorem, jak to z pewnem prawdopodobieństwem twierdzić można, był również Wojciech z Nowego Miasta, p. t. „Dzień sądny a skończenie tego świata kiedy ma być,“ — rzecz z zakresu ulubionej w wieku XVI, zwłaszcza przez protestantów, eschatologii, zawierająca w sobie zapowiedź rychłego skończenia świata—ku przestrodze grzesznych ludzi, którzy dowiadywali się stąd „dowodem Pisma świętego,... iż wiek świata tego nie przeniesie zamierzonego kresu, który Pan Bóg wszechmocny nieogarnioną swą mądrością zamierzył, jako sześć tysięcy lat; iż się ten szósty a ostatni tysiąc, w którym dziś jesteśmy, nie spełni, bo Pan Bóg dla brzydliwych złości naszych i wielkiego bezpieczeństwa naszego postęp naszego życia chutko ukróci.“

W tym samym czasie wydał Seklucyan i swą własną pracę: „Pieśni chrześcijańskie, dawniejsze i nowe, których chrześcijani, tak w kościele, jak i doma, używać mają“ (1559). Całość składa się z dwu zbiorków. W pierwszym, składającym się z sześćdziesięciu dwu pieśni, przeznaczonych do śpiewania w kościele, są, oprócz wydanych w roku 1547 „Pieśni duchownych a nabożnych,“ i pieśni nowe: Bernarda Wojewódki (nie Bernarda Wapowskiego, jak to przedtem mniemano!), Reja, Trzecieskiego, Jana Zaremby; sam Seklucyan jest autorem jedynie dwu pieśni: „Wszechmocny Boże, Panie miłościwy“ i „Znamy wszyscy, nasz Panie“; niektóre „nowe“ pieśni są bardzo stare; resztę wziął Seklucyan głównie ze śpiewnika Lutra i z kancyonału praskiego Braci Czeskich z r. 1541. Zbiorek drugi, przeznaczony dla użytku domowego, ma pieśni trzydzieści — pióra Trzecieskiego, Reja, Żaka z Proszowic (Szymona Zacyusza), Lubelczyka i in.; pieśni Seklucyana niema tu, zdaje się, ani jednej, inaczej bowiem nie omieszkałby tego czytelnikom obwieścić.

Ten zbiór pieśni to już ostatnia praca Seklucyana. W roku 1568 wydał on wprawdzie jeszcze „Catechismus, to jest dziecinną a prostą naukę chrześcijańskiej wiary, którą chrześcijański człowiek powinien wiedzieć i umieć,“ ale rzecz to nie nowa, tylko ponowny przedruk większego Katechizmu. Poza tem, przez lat blizko dwadzieścia, milczał już Seklucyan, czy to, że zdrowie mu nie dopisywało, czy też dlatego, że popyt na jego druki stawał się coraz to mniejszy, z jednej strony bowiem kalwini i aryanie brali stanowczo górę nad ewangelikami, a z drugiej, dzięki reformacyi, w całej Rzeczypospolitej mnożyły się drukarnie i księgarnie. W roku 1574 zdrowie Seklucyana popsuło się do tyla, że musiano mu dodać pomocnika w pełnieniu obowiązków pastorskich, Leonarda Dembowskiego. W cztery lata później (1578 r.) przyszła śmierć.

Tak to, w ogólnych zarysach, przedstawiają się życie i działalność Seklucyana, opracowane szczegółowo a znakomicie przez ks. Warmiń-

skiego. Nieszczególnie wyszedł na poświęconem sobie dziele ekscelnik poznański. Był to, jak się pokazuje, człowiek pod względem moralnym niekoniecznie ciekawy; miłości swych przekonań religijnych i odwagi cywilnej nie posiadał, jak to widać z jego procesu w Poznaniu; że był przewrotny i fałszywy, tego aż nadto dostatecznie dowodzi jego perfidya względem Zygmunta Starego, do którego przybył na sejm piotrkowski po to rzekomo, aby się z Kościołem katolickim pojednać; próżny, chciwy na grosz i żądny rozgłosu, jedno i drugie zdobywał nietylko własną pracą, ale i własną, czasem bezczelną, blagą oraz cudzą krzywdą; wydawnictwa swoje okrywał płaszczykiem miłości Słowa bożego i „chrześcijańskich czytelników", chociaż chodziło mu wyłącznie o zyski i sławę. Słowem, był to typowy karyerowicz, nie przebierający w środkach. Że większej karyery nie zrobił, że nie został np. ani superintendentem, ani profesorem w Królewcu, — temu na przeszkodzie stanął brak wyższego wykształcenia, nie zdolności. Bo zdolności posiadał, i to nie byle jakie: umiał doskonale wykręcać się, kłamać i blagować, był ruchliwy, sprytny, a jednocześnie przezorny i ostrożny; oryentował się w położeniu szybko i jasno: więc towar swój, często uprzedzając innych, zawsze w porę kupował, albo sam fabrykował, a do reklamy był jedyny. Krótko mówiąc, miał wybitne zdolności kupieckie. Literackich zato nie miał. Pisał ciężko, rozwlekle, językiem nieszczególnym. Do tego twórczym umysłem nie był: stąd często się powtarzał. Jego spuściznę literacką, która do niedawna uchodziła za wielce pokaźną, okroił ks. Warmiński straszliwie i niemiłosiernie, nie oszczędzając i najdrogocenniejszej perły—Nowego Testamentu. Ale co stracił Seklucyan, to zyskali inni, zwłaszcza Murzynowski, a najwięcej zyskały nauka polska i prawda.

Prawda zaś nie żyje i nie chce żyć cudzą krzywdą, więc i Seklucyanowi, który ją tak często krzywdził, pięknem za nadobne nie płaci i z radością oddaje mu to wszystko, co mu się należy. A należy mu się wiele, bardzo wiele. Mniejsza o to, że odegrał wcale wybitną rolę w dziejach reformacyi polskiej, jako ten, który, jeden z pierwszych, przywiózł z zagranicy ziarna nowej nauki i zasiewał je w ziemię wielkopolską: czy ta rola może być poczytana Seklucyanowi za zasługę,— o tem niechaj sądzą historycy Kościoła polskiego i państwa polskiego. Natomiast historya literatury i umysłowości polskiej musi, już bez wszelkich zastrzeżeń, przyznać mu zasługi ogromne, jako temu, który wydawnictwami swemi przyczynił się bezpośrednio, a więcej jeszcze pośrednio, do niesłychanego przedtem ożywienia oraz, co jeszcze ważniejsza, do unarodowienia literatury polskiej. Nie jest on tłumaczem Nowego Testamentu,—prawda, ale on się o tłumacza wystarał, on tłumaczenie wydał. I oto straciła swą prawdę skarga Marcina Bielskiego, który jeszcze w r. 1551 biadał, że księża „nietylko sami nie czytają, ale i drugim zapowiadają Pisma świętego po polsku czytać albo wykładać na jawność pospolitemu człowieku na czytanie, co jest przeciw Bogu, ludziom i obyczajowi, gdyż każdemu trzeba wiedzieć o Panie a Stworzycielu swoim każdej godziny." Bo, chociaż „ściśnięty" (jak mówił tenże Bielski) przywilejem książęcym, rozchodził się Nowy Testament królewiecki po całej Polsce, a wówczas ustąpiło, musiało ustąpić duchowieństwo katolickie i samo się postarało o nowy przekład

polski, dla katolików: już w roku 1556 wydano w Krakowie Nowy Testament Szarffenbergera, a niebawem całe Pismo święte Leopolity, — wszystko to dzięki Seklucyanowi. Ale nietylko Nowy Testament odezwał się w literaturze polskiej głośnem echem. „Wyznanie wiary“ wywołało „Apologię, to jest obronienie wiary świętej krześcijańskiej“ Stanisława ze Lwowa, a nie pozostało bez wpływu i na słynne „Wyznanie wiary“ Hozyusza; postylla Seklucyana wywołała postyllę Trepki, a potem posypały się inne—Reja, Białobrzeskiego, Wujka i in.

Tę wielką zasługę około ożywienia i unarodowienia literatury naszej w wieku XVI z całą otwartością przyznaje Seklucyanowi ks. Warmiński, uwydatniając ją zarówno w odpowiednich miejscach swego dzieła, jak, najlepiej i najwymowniej, w przedmowie. Nie osobistość Seklucyana i nie marne pisma skłoniły autora do poświęcenia mu tak obszernej i wymagającej tak olbrzymiego nakładu pracy monografii, ale owoce działalności Seklucyana: „dokładne poznanie i określenie odruchu — czytamy w przedmowie — warunkuje się zupełnem poznaniem ruchu, który go wywołał i w wielkiej mierze wytknął mu kierunek, wskazał drogę i co się jeszcze dalej tam z tem łączy; więc dokładne poznanie naszej teologicznej katolickiej literatury ze środka XVI-go wieku, domaga się koniecznie uprzedniego należytego zbadania publikacyi Seklucyanowych.“ Innemi słowy dzieło ks. Warmińskiego miało być w jego intencyi kamieniem węgielnym, na którym z czasem stanąć ma rozległy gmach: historya tej najbogatszej i najżywotniejszej gałęzi naszego piśmiennictwa wieku złotego, którą jest wywołana przez reformacyę literatura religijna. Kto zbuduje ten gmach? Daj Boże, aby ks. Warmiński, bo, kto umiał położyć taki kamień węgielny, ten z pewnością i gmach wznieść potrafi.

Lecz książka ks. Warmińskiego, poświęcona działalności Samuela, a głównie Seklucyana, daje więcej, dużo więcej, niż obiecuje tytuł. Niepodobna tu wyszczególniać całego bogactwa jej zdobyczy i przyczynków, dotyczących zarówno historyi reformacyi, jak historyi polskiej, a będących owocem niezwykle rozległej erudycyi, mozolnej pracy archiwalnej i bibliotecznej, doskonałej metody filologicznej i wreszcie gorącej miłości przedmiotu, z którą się autor ukryć nie może i, zapewne, nie chce. Zaznaczmyż przynajmniej kilka szczegółów.

Dorzucił autor całą garść nowych wiadomości do historyi reformacyi w Wielkopolsce wogóle, a szczególniej do działalności i charakteru biskupa Sebastyana Branickiego, który nową wiarę zwalczał, i Andrzeja Górki, który ją popierał (mimo, że umarł katolikiem); jeszcze więcej światła rzucił na stosunki religijne, naukowe, literackie, wydawnicze i wogóle na całe życie umysłowe Królewca i na tę rolę, wybitną, a dotychczas jeszcze należycie nieocenioną, jaką ono w życiu umysłowem całej Polski odegrało: tu należą np. szczegóły działalności dwu Litwinów: Abrahama Kulwy i Stanisława Rapagelana, Maleckiego, drukarzy królewieckich (zwłaszcza Augezdeckiego) i wielu innych. „Apologia“ Stanisława ze Lwowa, pisma Wojciecha z Nowego Miasta i inne jeszcze unikaty, drukowane zarówno, jak rękopiśmienne, tutaj po raz pierwszy zostały wydobyte z pyłu bibliotek i archiwów i naukowo wyzyskane. A odwiecznych błędów poprawionych, starych omyłek sprostowanych, dawnych przeoczeń uwydatnionych — tego wszystkiego ani

zliczyć! Co jednak najwięcej z tych nowych zdobyczy zaciekawia historyka literatury, to postać i pisma tłumacza „seklucyanowego“ Nowego Testamentu.

Stanisław Murzynowski pochodził ze starożytnego domu Ogończyków, rozsiadłego szeroko w ziemi dobrzyńskiej. Urodził się prawdopodobnie w Suszycach około roku 1527. Posiadał i zdolności niemałe i chęć do nauki gorącą i wiedzę wcale niepospolitą. Początkowe nauki pobierał w domu czy też może w jakiejś szkółce sąsiedniej, a potem, dzięki stosunkom ojca z księciem Albertem, uczył się w gimnazyum królewieckiem i tutaj już, z jednej strony, poznał język grecki i hebrajski, a z drugiej, przejął się zasadami i duchem nowej wiary. W roku 1545 wstąpił do uniwersytetu w Witemberdze, po ukończeniu studyów jeździł do Włoch, a w lecie roku 1549 jest już z powrotem w Królewcu, gdzie poznał się z bawiącym tam chwilowo Janem Łaskim, który go księciu przypomniał i gorąco polecał. Ufny w opiekę książęcą, w tym samym roku jeszcze osiedlił się Murzynowski już na stałe w Królewcu i z zapałem powrócił do przerwanych chwilowo studyów humanistycznych, a jednocześnie wziął się do pracy literackiej, do czego zachęcał go Seklucyan, który na razie powierzył mu, jak się zdaje, korektę wydawanej przez siebie „Rozprawy księdza z popem.“ A już w roku 1550 ukazał się pierwszy znany nam dzisiaj utwór Murzynowskiego: „Historya żałosna a strászliwa o Franciszku Spierze, który się dla bojaźni ludzkiej prawdy Pańskiej zaprzał i dla tegoż jest na strach światu niesłychanym obyczajem skaran.“ Ten tytuł jest krótkiem streszczeniem „Historyi“: pewien adwokat włoski, Franciszek Spiera, powrócił w roku 1548 z kalwinizmu do wiary katolickiej, a wkrótce potem wpadł w rodzaj obłędu umysłowego, w *idée fixe* religijną, że potępion jest na wieki. Opowiadanie o tym wypadku samo się niemal napraszało dla propagandy religijnej nowowierców, więc niebawem opisał go w kilku broszurach ulotnych kalwin, Coelius Secundus Curio, i wydał je razem w roku 1550. „Historya“ Murzynowskiego nie jest ich przekładem, ale raczej wolną a umiejętną, bo jednolitą przeróbką. O stylu i języku Murzynowskiego mogą dać pewne pojęcie te piękne i znamienne słowa, wyjęte z przedmowy: „To wiem, że się godzi szczygłowi śpiewać nie tylko, kiedy słowik milczy, ale też, kiedy śpiewa; przytem nie wstydzę się dla tego za nie, iż to jest polskie, a nie łacińskie: bo, jako Żydzi, Grekowie, Łacinnicy i insze narody swymi języki czystych a poważnych i zbawiennych rzeczy dosyć popisali, którym się dziś wszyscy dziwujemy, tak nie wiem, przeczbychmy tegoż i my, Polacy, językiem naszym dokazać nie mogli, gdybyśmy braciej naszej, którzy obcych języków nie umieją, serdecznie pomódz chcieli; jeśli się też komu widzi, że nauka i praca tego, który pisze, z języka się polskiego okazać nie może, to niech tak będzie, chce-li; ja, acz nie wiem, jeśli po łacinie, jeśli po polsku gorzej piszę, jednak dla bliźniego, któregom miłować winien, po polsku wolę; także imienia mojego podpisowanim tego samego nawięcej pragnę, aby inszy tem rychlej prawdzie wierzyli, gdy się podpisać jej powiedać nie wstydzi.“ Obmówił się Murzynowski: że po łacinie dobrze pisał, tego dowodzą jego pisma łacińskie, a że władał dzielnie językiem ojczystym, to widać choćby z przytoczonych słów. Poznał się na tem Seklucyan i w tem większe wziął

Murzynowskiego obroty. A ten, trochę idealista, dał się wziąć, bo wierzył szczerze w dobrą jego wolę i odczuwał dla niego żywą wdzięczność za wydanie „Historyi:“ „Godzien jest niepośledniej dzięki i ten, który tę Historyą swym nakładem drukować dał, na imię K. Jan Seklucyan, który dla pożytku inszych nietylko sam rzeczy ku zbawieniu pożyteczne pisze, ale też i na to łożyć z swą wielką szkodą nie lituje, gdy kto inszy co pożytecznego napisze; a za ty swoje posługi i utraty, nie widzę, którąby po nas, Polakach, wdzięczność uznawał, bo jedni nie mamy co dać, drudzy, dostateczni, na próżne chleby i niepotrzebne rzeczy wolą utracać, niż tego, który się o nasze zbawienie stara i wzdłuża, nammiejszą rzeczą zapomódz.“

Słowa te jasno dowodzą, że sprytny księgarz umiał opętać młodego i niedoświadczonego literata, a ponieważ znał jego wartość — i talent i naukę i dobroć — więc zapędził go do srokroć cięższej, niż „Historya“ pracy, — do tłumaczenia Nowego Testamentu.

Murzynowski się wzdragał: jest raczej teologiem, aniżeli humanistą, więc może przekład jego nie będzie należycie odpowiadał nowym prądom religijnym; chociaż zna dobrze język grecki, ale nie da sobie rady z wyrazami i wyrażeniami biblijnemi. Lecz na to Seklucyan był z góry przygotowany: Osiander ci dopomoże. Jakoż Osiander, wtajemniczony w plany Seklucyana, pomoc przyobiecał. To uspokoiło Murzynowskiego, ale miał on inny jeszcze skrupuł: jest młody, ludzie śmiać się i szydzić będą, że się smarkacz na tak wielkie i święte dzieło porywa. „A któż ci każe kłaść swoje nazwisko? — przekładał chytry Seklucyan — acz niechętnie, gotówem, na chwałę Bogu i pożytek ludziom, pożyczyć ci swojego.“ I przekonał młodzieńca, bo ten naprawdę nie dbał o własną chwałę, naprawdę „braciej naszej, którzy obcych języków nieł umieją, serdecznie pomódz chciał.“ Więc z młodzieńczym zapałem wziął się do pracy, chociaż ona była niemal nad jego wiek i siły, i wytrwa w niej do samego końca, zwalczając niejedną przeszkodę i cierpiąc niejedną przykrość. Ten i ów bowiem wiedział o wszystkiem, więc złość swoją i zazdrość wylewał nietylko na Seklucyana, ale i na Murzynowskiego, a zgryźliwy Malecki szydził istotnie, że smarkacz słowo boże tłumaczy i objaśnia. Nie dosyć na tem. Stosunki z Osiandrem wciągnęły Murzynowskiego w odmęt swarów i kłótni religijnych, które wybuchły z taką gwałtownoscią, że doszło do tego, iż zapamiętały wróg Osiandra wspomniany już wyżej Staphylus, dnia 30 lipca roku 1551 publicznie wykluczył od komunii młodego tłumacza biblii za karę, że uczęszcza na kazania Osiandra. Ale te i inne jeszcze przykrości nie zniechęciły Murzynowskiego do pracy, i z zadania swego, przy dodanej sobie pomocy, wywiązał się jak widzieliśmy, bardzo zaszczytnie.

W ścisłym związku z pracą nad przekładem Pisma świętego, a raczej ze swarami, które stąd wynikły, pozostają dwa łacińskie traktaty teologiczne Murzynowskiego, napisane z podniety, przy pomocy i w duchu nauki Ossiandra, o istocie i sposobie usprawiedliwienia człowieka. Mniejsza o nie. Mniejsza także o niewydany „krótki wykład, jaki był zgotowan na listy apostolskie“, — tem więcej, że go nie znamy. Ważniejszą jest rzecza, że, jak to wykazał ks. Warmiński, dodana do Nowego Testamentu, „Ortografia polska“, jest także pracą Murzynowskiego. Wartość jej oceniono już dawniej, pod imieniem Seklucyana, za któ-

rego własność uchodziła. Ks. Warmiński streszcza swój sąd o tem dziełku wsłowach następujących: „Murzynowski utworzyl grafikę, w porównaniu z inszemi, poprzedniemi czy współczesnemi, mocno uproszczoną i dość jednolitą, a nie tylko, że ją nam w polskim języku po raz pierwszy podał, ale równocześnie na niezliczonych przykładach, w grubej książce Tłumacz. Nowego Testamentu zawartyeh, pokazał, jak jej stale i konsekwentnie w praktyce ze skutkiem używać; to też wnet podążono śladem wskazanego przezeń kierunku;... poprawiono pomniejsze niedokładności,... ale zresztą przyjęto dość ogólnie nową jego grafikę: przyjęli ją pisarze i drukarze Zygmuntowscy, wytwarzając pisownię t. zw. Szarffenbergerowsko-Łazarzową, przyjął także pierwszy nasz gramatykarz, Piotr Stojeński; z zajętego tego stanowiska nie zdołały jej wyrugować przeróżne usiłowania następnych naszych grafistów z końca XVI-go wieku: Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego, Jana Januszowskiego, a z początku i połowy XIX wieku: Józefa Mrozińskiego, Morzyckiego, Józefa Steckiego i Fr. Zagórowskiego; a i my sami trzymamy się jej po dziś dzień wcale wiernie:... rzecz, która, mimo swych drobniejszych usterek, umiała ostać się wobec probierza czterech już prawie wieków, nie może być bez wewnętrznej rzeczywistej wartości."

Co się działo z Murzynowskim po ukończeniu pracy nad przekładem Nowego Testamentu, tego na razie nie udało się wykryć ks. Warmińskiemu; wiemy tylko, że umarł w młodym wieku, mniej więcej w roku 1553, ku niemałej szkodzie literatury i nauki polskiej. Ale i tak, jako twórca pierwszego ogłoszonego drukiem przekładu Nowego Testamentu na język ojczysty, zapewnił sobie trwałe i wybitne stanowisko, którego odkrycie i wyświetlenie jest wielką i wyłączną zasługą ks. Warmińskiego.

Oto najważniejsze zdobycze naukowe książki, poświęconej niby to tylko Seklucyanowi i Samuelowi, ale w istocie znacznie przekraczającej swój właściwy przedmiot. Z książek, poświęconych literaturze XVI-go wieku, jedna tylko monografia profesora Brücknera o Reju może się z nią równać pod względem bogactwa treści i obfitości nowych, a niezmiernie cennych szczegółów. Znakomitą jest również praca ks. Warmińskiego przez niepospolitą, wręcz wyjątkową bystrość badawczą autora, którego uwagi nie ujdzie by najmniejszy szczegół i który każdą drobnostkę umie dla swych celów wyzyskać, a dalej—przez zmysł krytyczny, przez bogatą i niezmiernie logiczną argumentacyę i wogóle przez wyjątkowo świetną metodę krytyki filologicznej. A co jeszcze na osobną zasługuje uwagę, to bezstronność, z jaką, na ogół biorąc, autor, duchowny katolicki, mówi o działaczach i pismach protestanckich. Względem Murzynowskiego nie kryje się nawet ze swą sympatyą (czemu się bynajmniej nie dziwimy, bo postać to, chociaż znamy ją mało, tak bardzo ponętna!). Względem Seklucyana jest zwykle chłodny, ale czasem kostyczny. Samuelowi nie szczędzi ironii; mówiąc np. o jego liście z dnia 4 lipca r. 1543 do księcia Alberta, woła ironicznie: „*Proh dolor!* I ten list nie wydobył od Albrechta żadnej pomocy!" (str. 39)— jakby go żałował — i dodaje, że „z całego listu wiały niezwykłe u Samuela podniesienie i otucha... miodowych miesięcy" (str. 38). Bo małżeństwa nie może darować eksksiędzu Samuelowi ksiądz Warmiński; nie powie też, że się ożenił, tylko, że „się okobiecił"; a o pannie Mał-

gorzacie z Poznania, z którą flirtował dominikanin, mówi, że, według wszelkiego prawdopodobieństwa, „pochodziła z rodziny niemieckiej i była prądem nowego ruchu religijnego już mniej lub więcej ogarnięta i uniesiona, gdyż inaczej trudno zrozumieć, jak mogła nietylko godzić się, ale nawet pragnąć i pożądać małżeńskiego związku z apostatującym kapłanem-zakonnikiem" (str. 156). Ależ dwie inne panny, wprawdzie nie Małgorzaty, tylko Magdaleny, Chełmska i Pobiedzińska, już napewno nie pochodziły z niemieckiej rodziny i t. d., a jednak uszczęśliwiły swemi rączkami dwu księży! Warto również zaznaczyć, że z lekka ujmuje się ks. Warmiński za arcybiskupem Gamratem, twierdząc, że „wyświecą z czasem dokładniejsze poszukiwania, czy prawdziwymi owe zarzuty, którymi niechętny ówczesny świat szlachecki pamięć parweniusza Gamrata w grubej mierze zniesławił" (str. 135). Znając niezwykłą bystrość i przenikliwość badawczą ks. Warmińskiego, jego ścisłość logiczną i talent do argumentacyi, zarówno prokuratorskiej, jak adwokackiej, aż strach bierze pomyśleć, że z czasem, kiedy zgromadzi równą moc świadectw i dowodów, jaką zebrał dla odsądzenia Seklucyana od autorstwa przekładu Nowego Testamentu, gotów jeszcze wszcząć proces kanonizacyjny o Gamrata; tylko, że zadanie będzie trochę trudniejsze: *advocatus diaboli* nie będzie milczał.

Budowa dzieła ks. Warmińskiego nie jedno pozostawia do życzenia, do czego zresztą przyznaje się sam autor, mówiąc, że „rozdzielił rzeczy, do siebie ściśle należące, a przez to naraził się na powtórzenie niekiedy, choć bardzo rzadko, tego lub owego szczegółu" (str. 391). Prawda, że konstrukcya tak skomplikowanej treści nie była zadaniem łatwem; ale można było przecie uniknąć owych powtarzań się za pomocą przesunięcia części tekstu do przypisków, a ustępy o „Apologii" Stanisława ze Lwowa, o Murzynowskim i in. lepiej może było umieścić w „Dodatkach", jako samoistne ekskursy.

Talent pisarski posiada autor niewątpliwie; pisze jasno, żywo, czasem z rozmachem, a zawsze z prostotą, bez najlżejszego nawet cienia pretensyonalności. Język wszakże nie jest wolny od błędów (np. ramieniowi, 55, 66; nie brakło poszlaków, 83; w razie, iżby, 266, zam. gdyby), zwłaszcza od germanizmów, np. bluźnierstwo naprzeciw N. M. P., 75; był sobie jednak świadomy, 94; Seklucyan umiał dość dobrze w tem się odnaleźć, 107; nie pozwolił się zrazić, 139; wnioskować na co, 183; podpadać, 399, zam razić). Razi również nadto częste posługiwanie się przymiotnikiem gruby i przysłówkiem grubo np. grube zatargi, VII; grube upokorzenie, 15; grubo zarażony błędami, 24; dodało grubo otuchy, 174; grubo inaczej, 188 i t. d., i t. d.

Ale to wszystko—plamy, a raczej plamki, na słońcu. Raz jeszcze, książka ks. Warmińskiego to rzecz znakomita, wręcz świetna, wyjątkowo świetna! Czytać ją—to rozkosz dla miłośnika literatury staropolskiej, a może jeszcze większa dla filologa, który, o ile tylko nie należy do cechu Zoilów, z dumą i radością głośno przyzna, że polska krytyka filologiczna święci w tej monografi jeden z najświetniejszych swoich tryumfów

IGN. CHRZANOWSKI.